

MARIUSZ „EVTIS” CHOJNACKI

Moja Droga



Historia o tym, jak żyje osoba
niepełnosprawna, w tym "zaściankowym"
i "nietolerancyjnym" państwie...
w dodatku wśród kiboli i narodowców...



WYDAWNICTWO
PSYCHOSKOK

Mariusz „Evtis” Chojnacki

Moja Droga

Wersja Demonstracyjna



**Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2022**

Mariusz „Evtis” Chojnacki
„Moja Droga”

Copyright © by **Mariusz „Evtis” Chojnacki**, 2022
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Kamil Skitek**

Zdjęcie na okładce: **Jarosław Kutzner**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

Kanał na YouTube: **Evtis**

ISBN: 978-83-8119-936-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

Wstęp	5
1. Nic nie pamiętam	10
2. Upadek	22
3. Szare szafki	32
4. Widok z drzewa	42
5. Coś znalazłem	53
6. Moja droga.....	61
7. Czy to miejsce dla mnie?	70
8. Walka z zakłamaniem	78
9. Wśród kiboli i narodowców	89
10. Tolerancja	102
11. Mogę spojrzeć w lustro	110

Wstęp

Najtrudniej jest zacząć. Z całą pewnością zdają sobie z tego sprawę osoby, które przynajmniej raz w swoim życiu znalazły się w sytuacji, w której postawiły przed sobą jakieś zadanie do wykonania. W końcu przychodzi przecież ten czas, kiedy uświadamiamy sobie, że aby osiągnąć swój cel, musimy wziąć się w garść i rozpocząć pracę. Często już na samym początku pojawiają się wątpliwości i pytania: "czy dam radę?", "czy jest sens?", "przecież to nic nie zmieni". Okazuje się, że przebrnięcie przez te wszystkie pytania i wątpliwości jest najtrudniejsze i tylko to stoi nam na przeszkodzie, by zacząć realizować nasz plan. Nie inaczej jest w moim przypadku. Za każdym razem, kiedy postanawiam sobie, że coś zrobię, najtrudniejszy okazuje się początek. Wiele razy, przez pojawiające się wątpliwości i pytania, już na samym starcie rezygnowałem z podjęcia próby realizacji jakiegoś projektu. Nie wiem, czy to przez brak wiary w siebie, a może przez brak samozaparć i silnej woli, a może przez brak odpowiedniej motywacji czy wsparcia? Nie wiem, w każdym razie w wielu sytuacjach w moim życiu odpuszczałem, zanim w ogóle wziąłem się do pracy. Tym razem chcę żeby było inaczej.

Kiedy byłem młodszy pasjonowałem się najróżniejszymi powieściami grozy i kryminałami. Po przeczytaniu kilku

przerażających książek Mastertona, czy niesamowicie wciągających kryminałów Cobena, pomyślałem sobie, że wspaniale byłoby napisać jakąś swoją książkę. Doskonale zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że pisarz ze mnie żaden, a kilka przeczytanych książek to zdecydowanie za mały warsztat, aby rozpocząć pracę nad swoją opowieścią. Jednak mimo wszystko poświęciłem kilka tygodni, aby stworzyć pewien zarys fabuły, spis treści i zabrałem się za pisanie własnej książki. Udało mi się napisać kilka rozdziałów i za każdym razem gdy je czytałem, wydawało mi się, że potrafiłem stworzyć świat, którym mógłbym zainteresować potencjalnego czytelnika. Niestety po napisaniu kilkudziesięciu stron, doszedłem do wniosku, że moja wyobraźnia nie jest na tyle rozwinięta, aby kontynuować dalszą pracę. Po kilku latach postanowiłem powrócić do tego tematu, chociaż w moim przypadku użycie słowa "książka" to za dużo, ale pozwólcie, że na potrzeby tego tekstu tak będę nazywał moje "dzieło". Gdy już dotarło do mnie, że żaden ze mnie Masterton, Coben czy King i że nie jestem w stanie stworzyć świata, w który wciągnie się czytelnik, postanowiłem napisać o historii niesamowicie prawdziwej i autentycznej, której nie trzeba wymyślać. Kiedy usiadłem i przemyślałem wszystko na spokojnie, dotarło do mnie, że nie muszę tworzyć żadnej fikcji, a mimo to, być może uda mi się kogoś zaciekawić i sprawić, że ktoś przeczyta to, co mam do opowiedzenia. Mam wielu znajomych, jednak niewielu z nich może powiedzieć, że napisało książkę. Chciałbym za to, żeby moi znajomi mogli

kiedys powiedzieć, że znają kogoś, kto napisał coś ciekawego, coś co przyjemnie się czyta. Mam jednak nadzieję, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że mój warsztat i moje umiejętności budowania napięcia, są na poziomie zerowym i jestem kompletnym amatorem jeżeli chodzi o tworzenie dłuższych tekstów. Nie jestem żadnym pisarzem, poetą, czy artystą, więc już w tym wstępie chciałbym Was przeprosić za wszelkie błędy, literówki, za interpunkcje. Mogę Was zapewnić, że ten tekst nie przejdzie żadnej korekty, nie zostanie przez nikogo sprawdzony, czy oceniony, dlatego może pojawić się tu niejeden błąd, głównie stylistyczny czy interpunkcyjny, ponieważ ortografia podświetla mi się na czerwono i jestem w stanie to wychwycić. Z jednej strony chciałbym opisać Wam jak najwięcej szczegółów, z drugiej jednak, nie chciałbym Was niczym zanudzić. Będę się starał, żeby wszystko było jak najbardziej spójne i żebyście nie wpadli w stan znużenia. Powtarzam, nie jestem pisarzem, jednak przez sporą część swojego życia zajmowałem się pisanem różnych tekstów. Napisałem ich naprawdę niezliczoną ilość, a niektóre z nich są już tak stare, że tusz z długopisu wyblakł i nie można ich odczytać. Niewielką część napisanych przeze mnie tekstów udało mi się nagrać i stworzyć utwory muzyczne, którymi postanowiłem się podzielić z moimi słuchaczami. Patrząc z perspektywy wielu lat, to właśnie pisanie jest rzeczą, na której raczej się znam i nieśmiało muszę przyznać, że czasami mi to wychodzi. Nie mam absolutnie zielonego pojęcia jakie warunki trzeba spełnić, żeby wydać książkę.

Nie znam żadnego wydawcy, nie wiem w jaką formę to wszystko ubrać, a zdjęcie na okładkę wziąłem z mojego koncertu w Koziegłowach. Tak naprawdę szczytem marzeń będzie wydanie tego wszystkiego w formie jakiegoś e-booka.

Przez większość swojego życia starałem się docierać do ludzi poprzez muzykę, jednak tym razem chciałbym dotrzeć poprzez książkę i wiem, że zadanie które przed sobą postawiłem będzie ekstremalnie trudne. Nie mam pojęcia czego się spodziewać na końcu tej historii. W momencie, w którym to piszę, pojawia się znowu mnóstwo pytań i wątpliwości, przede wszystkim takich, czy dam radę? Ale skoro to czytacie, to znacie odpowiedź na to pytanie. Przedstawię Wam historię niesamowicie autentyczną i prawdziwą w każdym słowie. Niektóre sytuacje i wydarzenia są nikomu nieznane. Nie wiedzą o nich moi najbliżsi, moja rodzina, moi przyjaciele, ale zapewniam Was, że wszystko co tu przeczytacie wydarzyło się naprawdę i jest w stu procentach faktem. O czym będzie ta historia? O mnie? O moim życiu? O moim wypadku i niepełnosprawności? O trudnościach i przeciwnościach losu? O rodzinie i przyjaciółach? O Tolerancji i akceptacji? O miłości i nienawiści? O pasji? O spełnianiu marzeń i dążeniu do celu? O historii i polityce? O poglądach i wartościach? O wierze w Boga? O kibicowaniu i patriotyzmie? O tym jak z niczego osiągnąć coś, z czego można być dumnym? O motywacji i wytrwałości? O tym, żeby się nigdy nie poddawać? Nie wiem, ale na pewno

każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Każdy będzie w stanie chociaż fragment tej historii przełożyć na swoje własne życie. Dla niektórych ta opowieść będzie nieprawdopodobna. Inni będą czuli zdziwienie i zszokowanie. Następni będą odczuwali współczucie. Jeszcze inni złość, a dla całej reszty i tak będzie to zakłamanym, faszystowskim bełkotem. Mi najbardziej zależy na tym, żeby po przeczytaniu tego wszystkiego, każdy znalazł w sobie odrobinę motywacji. Dla osób, które mnie znają i którzy w jakimś stopniu znają moją twórczość muzyczną, będzie to dobry dodatek i opis tego, w jaki sposób dotarłem do miejsca w którym teraz jestem. Dla tych, którzy mnie kompletnie nie znają i dla których jestem zupełnie anonimowy, a mam nadzieję, że znajdzie się choć jedna taka osoba, która to przeczyta, niech to będzie odpowiedź na pytanie: "Jak się żyje i przez co musiała przejść osoba taka jak ja, czyli ktoś inny niż reszta społeczeństwa, ktoś słabszy, niepełnosprawny, dorastający i wychowujący się w środowisku kibolskim i nacjonalistycznym?" To tyle tytułem wstępu, mam nadzieję, że będzie Wam się to dobrze czytało.

1. Nic nie pamiętam

Ta historia zacznie się standardowo, dokładnie tak jak zaczęła się historia każdego z nas, czyli od narodzin. W tym momencie warto podkreślić, że pierwsze strony, które tu przeczytacie, to nie będą moje wspomnienia, z oczywistych względów. Byłem po prostu za mały, żeby cokolwiek zapamiętać. Będzie to opis tego, co wiem z opowiadań moich najbliższych, przede wszystkim rodziców, bo sam przecież nic nie pamiętam.

Urodziłem się w Poznaniu. Przez pierwsze miesiące mojego życia mieszkaliśmy razem z rodzicami na ostatnim piętrze w starej kamienicy na poznańskim Chwaliszewie. Moja rodzina nigdy nie była zamożna, a lokal dostaliśmy od mojej prababci. Był to tak naprawdę jeden pokój na poddaszu z prowizorycznie urządzoną kuchnią. Charakterystyczne dla tego typu pomieszczeń były przede wszystkim skośne ściany, przez które zmniejszał się nieznacznie całkowity metraż powierzchni użytkowej mieszkania. Okna, które wychodziły na ulicę były w dość nietypowym miejscu, przy samej podłodze. Żeby można było wyjrzieć przez takie okno trzeba było uklęknąć na kolanach. Kuchnia, a właściwie kilka szafek, mała lodówka i piecyk, była urządzona w starym schowku. W pokoju znajdował się duży piec kaflowy, którym ogrzewaliśmy całe

pomieszczenie. Oprócz łóżka, stołu, krzeseł i kilku mebli nie mieliśmy nic więcej. Nie posiadaliśmy pralki, nie było łazienki czy nawet zlewozmywaka. Moi rodzice, żeby skorzystać z toalety, musieli schodzić na półpiętro. Mieli tam do dyspozycji wspólną łazienkę, która była dzielona z innymi mieszkańcami kamienicy. Moja mama, kiedy chciała zaparzyć sobie kawę, czy herbatę, czy ugotować jakąś zupę, lub pozmywać naczynia, musiała za każdym razem schodzić na półpiętro po wodę. Jeszcze większy problem był z robieniem prania, ponieważ wszystko trzeba było prać ręcznie. Przy małym dziecku trzeba liczyć się z tym, że praktycznie codziennie trzeba coś przeprać. Na przykład tetrowe pieluchy, ponieważ nie było jeszcze wtedy pampersów. Każde takie pranie wiązało się z wędrówką po wodę. Najgorzej sytuacja wyglądała z kąpielami. Z powodu braku łazienki myliśmy się w misce, na podłodze. Kiedy brakowało ciepłej wody ogrzewaliśmy ją najpierw w czajniku, a w chłodniejsze dni kładliśmy miskę z wodą na gorącym piecu kaflowym i czekaliśmy, aż woda się nagrzeje i nabierze odpowiedniej temperatury. Bardzo ciężkie były zimy. Biorąc pod uwagę to, że kamienica była dość stara, to przy temperaturach poniżej -15 stopni Celsjusza rury zamarzały i wszyscy mieszkańcy byli odcięci od wody. W takich sytuacjach raz dziennie podjeżdżał beczkowóz. Żeby zaopatrzyć się w odpowiedni zapas wody, moi rodzice musieli wnosić ją na czwarte piętro w miskach czy wiaderkach. Wyobrażam sobie, że było to uciążliwe i męczące, ale był to rok '88 i z takimi warunkami zmagало

się wtedy wiele rodzin. Niemniej jednak moi rodzice od samego początku mieli trudną sytuację i ciężko pracowali, żeby jakoś wiązać koniec z końcem. Mój tata był mechanikiem, pracował w Gopłanie przy maszynach. Moja mama, przed moimi narodzinami, była barmanką w klubie "AS". Kiedy zaszła w ciążę, a następnie urodziła, przeszła naturalnie na urlop macierzyński. Praca, którą musiała wykonać w domu i przy mnie, była wystarczająco ciężka. Pomimo trudnych warunków, w mieszkaniu zawsze panował porządek, a moi rodzice nie wstydzili się tego, by przyjmować gości i zapraszać znajomych. Moja mama, mimo młodego wieku, była doskonałą panią domu i dbała o wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Zresztą biorąc pod uwagę to, jaką pracę wykonuje do dzisiaj, jeżeli chodzi o obowiązki związane z prowadzeniem domu, to wiem, że w przeszłości musiała przejść porządną lekcję jak o to wszystko zadbać. Podobno nie byłem spokojnym dzieckiem. Wszędzie mnie było pełno i nie potrafiłem usiedzieć w miejscu. Byłem bardzo żywy i ciekawy świata, ale to nic nadzwyczajnego, przecież takie właśnie są dzieci. Jednak przy tych wszystkich domowych obowiązkach, które wtedy spoczywały na barkach mojej mamy, pilnowanie małego dziecka było dwa razy trudniejsze. Dziś nie ma aż tylu obowiązków, a o niektóre rzeczy nie musimy się martwić. Mamy wszystko pod ręką np. wodę i jesteśmy wspomagani przez maszyny, dlatego nasza praca w domu nie wymaga aż tyle czasu i poświęcenia jak kilkadziesiąt lat temu. Kiedy miałem półtora roku, moją mamę zaniepokoiła tajemnicza

cisza. Dziecko, które na co dzień nie dawało o sobie zapomnieć i było bardzo głośne, bo albo się śmiało, albo płakało, nagle zamilkło. Mama oderwała się od swoich codziennych czynności i postanowiła sprawdzić co się stało, że w całym mieszkaniu zrobiło się tak cicho. Wyszła ze starego schowka, który był przerobiony na prowizoryczną kuchnię i ujrzała przerażający widok. Stałem w zupełnej ciszy, przy szeroko otwartym oknie, na poddaszu czteropiętrowej kamienicy. Tak jak wspominałem wcześniej, okna w naszym mieszkaniu były w dość nietypowym miejscu, bo przy samej podłodze, więc okazało się, że nie mam problemu, żeby je otworzyć. Moja mama zamarła. Wiedziała, że każdy niewłaściwy ruch może spowodować to, że wypadnę cztery piętra w dół prosto na ulicę. Nie mogła do mnie krzyknąć, żebym się odsunął od okna, ponieważ pomyślała, że wtedy się przestraszę i mimowolnie przechylę się w stronę ulicy. Musiała jak najszybciej do mnie podejść, ale z drugiej strony jak najciszej, żeby mnie nie spłoszyć. Nietrudno sobie wyobrazić, że każdy ruch i krok na poddaszu w starej kamienicy wydaje takie dźwięki, jakby wszystko zaraz miało się rozlecieć. Na szczęście moja mama zachowała zimną krew i podbiegła do mnie najszybciej jak to możliwe. Chwyciła mnie mocno w pasie i z całych sił wciągnęła do pokoju. Opowiadała mi, że przez kilkanaście minut leżała ze mną na podłodze. Leżała i płakała, bo była świadoma tego, że chwilę wcześniej mogłem wylądować na ulicy cztery piętra niżej. Po tym zajściu, mój śp. dziadek, we wszystkich oknach, przyspawał kilka stalowych prętów,

które miały chronić mnie przed wypadnięciem, gdybym jeszcze kiedyś zapragnął przywitać w oknie sąsiadów i podziwiać ulice Starego Miasta. Piszę o tym dlatego, ponieważ po wielu latach, moja mama opowiada tę historię w wielkich emocjach. Trudno jest mi sobie wyobrazić co wtedy czuła, ale na pewno przerażenie było ogromne. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

Koniec Wersji Demonstracyjnej